

# THRONE of VENGEANCE

THRONE DUET #2

RINA KENT





R I N A   K E N T

**T H R O N E** OF  
**V E N G E A N C E**

THRONE DUET #2

Tłumaczenie  
Anna Zaborowska-Cinciała

Tytuł oryginału: *Throne of Vengeance*

Copyright © Rina Kent 2021

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Grabowska

Korekta: Karina Przybylik, Agnieszka Zwolan, Aga Dubicka

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-047-1 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
📷 [niezwyklezagraniczne](#)  
✂ [Wyd\\_NieZwykle](#)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*To nic, że późno.  
Najważniejsze, że w ogóle zaczynasz.*

## NOTA AUTORKI

Witaj, drogi czytelniku, przyjacielu.

Jeśli wcześniej nie czytałeś moich książek, to możesz o tym nie wiedzieć, ale piszę mroczne historie, które mogą wzbudzać niepokój i mieszane uczucia. Moje książki i moi bohaterowie nie są dla osób o słabym sercu.

Ta książka jest drugą częścią dylogii i NIE jest samodzielną powieścią.

Dylogia „Throne Duet”:

#1 *Throne of Power*

#2 *Throne of Vengeance*

Nie zapomnij zapisać się do mojego newslettera, aby otrzymywać informacje o przyszłych wydaniach i zyskać wyjątkowy prezent.

Kiedy nadchodzi czas zemsty...

Nie znasz mnie, za to ja znam ciebie.

Jestem cieniem, który podąża za tobą zupełnie niezauważony.

W chwili, gdy mnie dostrzeżesz, padniesz trupem.

Byłem zabójcą. Mordercą. Nikim.

A potem stałem się kimś.

Każdy człowiek, przez którego musiałem stać się cieniem, słono za to zapłaci.

I jestem gotów poświęcić wszystko, by osiągnąć swój cel.

Wszystko z wyjątkiem mojej upartej żony.

Rai Sokolov może pokazywać mi swoją najgorszą stronę, ale nasza wspólna historia będzie trwać, póki śmierć nas nie rozłączy.

Droga do tronu jest usłana porażką, zdradą i krwią.

Aby na nim zasiąść, zapłacimy nawet najwyższą cenę.

Wliczając w to nasze życie.

# PLAYLISTA

*Let Down* – Palisades  
*Killing Me* – The New Low  
*Despicable* – grandson  
*I Don't Care* – Apocalyptica & Adam Gontier  
*The Beginning of the End* – Klergy & Valerie Broussard  
*why you gotta kick me when i'm down?* – Bring Me The Horizon  
*Sweet Disaster* – DREAMERS  
*Bad for Me* – FNKHOUSER  
*The War We Made* – Red  
*Lucid Dreams* – Flight Paths & Divisions  
*Golden Dandelions* – Barns Courtney  
*Rusted From the Rain* – Billy Talent  
*For My Eyes Only* – NEW CITY  
*I'm Trouble* – WAR\*HALL  
*Eyes That Kill* – Coobee Coobee  
*Cold Blood* – Dave Not Dave  
*Secrets* – OneRepublic

Kompletną playlistę znajdziesz na Spotify

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kyle

*Pięć lat*

Na ramieniu czuję dotyk delikatnych dłoni, a do moich nozdrzy dociera zapach mleka i miodu. Bardzo go lubię; przypomina mi lato i zabawę na basenie.

Powoli otwieram oczy i przez chwilę wydaje mi się, że dostrzegam anioła otoczonego delikatnym blaskiem.

Ale to nie byle jaki anioł. To mój własny anioł stróż. Wyłącznie mój. Taki, którego inne dzieci nie mogą zobaczyć.

To moja mama.

Kąciki moich ust natychmiast się unoszą, ale mama po raz pierwszy, odkąd stała się moim aniołem, nie odwzajemnia uśmiechu. Nad pociemniałymi oczami widzę ściągnięte brwi,

a gdy spoglądam niżej, zauważam, że jej blade wargi są bardzo mocno zaciśnięte.

– Musimy iść, skarbie.

– Ale jest noc. Mówiłaś, że tylko złe dzieci szwendają się po nocy, mamo.

– Tak, ale tym razem jest inaczej. – Głaszcze moje długie włosy, a po chwili zakłada mi kosmyk za ucho. – Chodź za mną.

Nie ruszam się jednak. Po prostu się w nią wpatruję. Jest ubrana inaczej niż zwykle, bo nie ma na sobie jednej z tych pięknych kwiecistych sukienek, które na co dzień nosi. Tym razem założyła czarne spodnie i kurtkę. Może dziś wygląda marnie, ale dla mnie jest najładniejsza na świecie. Ma skórę tak delikatną jak dziecko albo wata cukrowa. Jej włosy przypominają promienie słoneczne w gorący letni dzień. Czasami myślę, że moja mamusia spłynęła ze słońca tylko po to, by być ze mną. Nikt nie jest w stanie uciec przed tą palącą kulą żaru. A mimo wszystko mojej mamie się udało, i to tylko po to, by mogła być ze mną każdego dnia.

Nie jest tu za fajnie, bo urodziłem się w pałacu. Jednak nie jest to taki zamek jak te z bajek, które mamusia opowiada mi co wieczór. Mimo że jest prawdziwy, ogromny i ciągle kręci się w nim mnóstwo ubranych na czarno panów, którzy nie rozstają się z ciężkimi metalowymi przedmiotami. Pilnują mnie i mamy, bo tata im kazał.

Jest naprawdę wielki ten mój tatuś. Jest też przywódcą, więc nikt nie śmie przy nim nawet podnieść głosu. Kiedy tata jest w pobliżu, mamusia się ze mną nie bawi. Panowie w czarnych garniturach twierdzą, że mam do spełnienia ważny obowiązek, więc nie mogę się bawić, bo zabawa jest dla gamoni. Nie wiem, co to w ogóle jest obowiązek. Zastanawiam się, czy tutaj będzie jak w Irlandii. Ludzie byli tam bardzo niemili dla mamusi. Nie lubię ich.

Lubię tylko mamusię, bo bawi się ze mną w tajemnicy i zbudowała nawet mały namiot, w którym może mnie uczyć i opowiadać mi historie o czarodziejach albo zaczarowanych ograch. Uwielbiam ogry; są ogromne i nikt nie potrafi ich pokonać. Kiedy dorosnę, zostanę ogrem, by chronić mamusię przed tymi głupkami w czarnych garniturach.

– Dalej, Kyle. Bądź grzecznym chłopcem.

Zarówno jej głos, jak i usta drżą. Nawet w słabym świetle lampki stojącej na stoliku nocnym widzę żyły biegnące pod skórą mamy. Kiedy zapytałem ją, czy jej skóra jest przezroczysta, roześmiała się.

Mamusia ma najfajniejszy śmiech na świecie, podobny do tych dźwięków z płyty z muzyką tatusia. Właśnie o jej śmiechu myślę zawsze, kiedy tata na mnie krzyczy, bo byłem niegreczny. Nie podoba mu się, że nie spędzam czasu z nauczycielami, których mi sprowadza. Są głupi i ciągle krzywo na mnie patrzą, zupełnie jak nasi ochroniarze.

Mamusia i tak jest najmądrzejsza. Lubię spędzać z nią czas i jeść pyszności, które mi przyrządza. Zwłaszcza uwielbiam jej placek i naleśniki.

– Dokąd jedziemy?

– Nie musisz wiedzieć – odpowiada z wyraźnym irlandzkim akcentem, po czym zaczyna wrzucać moje ubrania do torby, którą przyniosła ze sobą. – Wskakuj.

Głos mamy brzmi jak głos panów w czarnych garniturach.

– Mamusiu...? – pytam przestraszonym głosem, jakbym był małym elfem z książki, którą czytaliśmy wczoraj na dobranoc.

Szybkim ruchem chwyta mój płaszcz wiszący przy drzwiach i każe mi go założyć, a następnie łapie mnie za ramię i obejmuje. Po raz pierwszy w jej dotyku nie ma czułości i łagodności. W tej chwili jest jak tatuś, zupełnie jakby stała się taka jak on.

– Mamusiu... boję się.

– Nie bój się, słoneczko. Wszystko będzie dobrze.

- Naprawdę?
- Naprawdę. Jedziemy tylko na małą wycieczkę. Zobaczysz, spodoba ci się.
- Ale mnie się chce spać.
- Możesz spać w samochodzie.
- Ale rano wrócimy?
- Nie.
- Dlaczego?
- Powiedz, skarbie: czy chciałbyś zamieszkać gdzieś indziej, daleko stąd i z dala od panów w czarnych garniturach?
- Tak!
- Zatem mamusia sprawi, że tak się stanie. Przeniesiemy się do nowego domu, bardzo daleko stąd.
- Czy prawie wychodzą mi na wierzch.
- Do zupełnie nowego?
- Dokładnie. Chciałbyś tak?
- Ale co z tatusem?
- Jej wzrok wędruje do drzwi, a potem wraca do mnie.
- Nie martw się o niego. Będziemy tylko ty i ja.
- Bo jesteś czarodziejką, a ja jestem ogrem?
- Dokładnie. – Mierzwi mi włosy. – A teraz musisz być cichutko niczym myszka, słoneczko.
- Dlaczego?
- Bo nie chcemy, żeby ktoś nas zatrzymał.
- Czy panowie w garniturach naskarżą tatusiowi, a on się zde-nerwuje i da nam karę?
- Tak. Jesteś takim mądrym chłopcem, Kyle. Zawsze wiedziałam, że mój synek będzie bystry.
- Nie martw się, mamusiu. Będę cię chronić i uderzę każdego, kto się do ciebie zbliży. Spójrz, będę miał ręce jak wielki ogr.
- Unoszę pięści w powietrze, a mama wybucha radosnym śmiechem. Następnie mamusia zakłada mi ciepłe buty, po czym

zarzuca mi na plecy plecak i bierze mnie na ręce, każąc mi objąć ją nogami w pasie.

– Trzymaj mnie mocno, Kyle. Zgoda?

– Zgoda.

Wychodzi z mojego pokoju, przytrzymując mnie za głowę drugą dłonią. Nasz dom jest ogromniasty. Stoi na wzgórzu, otacza go mnóstwo wody i nieustannie słysząc, jak fale uderzają o skały. Kiedyś powiedziałem tatusiowi, że wyglądają, jakby walczyły o dom, a on stwierdził, że to prawdziwa wojna, więc jeśli chcę ją wygrać, muszę robić to, co on.

Idziemy przez niekończące się korytarze, których nigdy wcześniej nie widziałem. Wciąż jestem mały, a tata nie lubi, kiedy włożę mu do gabinetu.

Mamusia wzięła ze sobą tylko plecak. Chyba nie zostaniemy zbyt długo w nowym domu, bo tatuś będzie zły, a mamusia smutna.

Wczepiam się w ramię mamy, po czym otula mnie zapach mleka i miodu. To mój ulubiony zapach, oznaczający, że wszystko będzie dobrze. Potem poklepuję mamę po plecach, bo cała się trzęsie. Chciałbym ją zapytać, czy to z zimna, ale kazała mi być cicho.

Odsuwam się więc trochę i uśmiecham do niej. Chociaż jest blada i ma zaczerwienione oczy, to odwzajemnia uśmiech, zupełnie niczym anioły z obrazu w gabinecie taty.

Kiedy zapytałem ją, co robią anioły, powiedziała, że są bez skazy, niosą światło i pomagają dorastać dzieciom takim jak ja. Dlatego mamusia jest moim aniołem. Pomoże mi dorosnąć, podczas gdy ja będę ogrem, który ją ochroni, bo ogry są silniejsze od aniołów, nawet jeśli czasem śmierdzą.

Mamusia zatrzymuje się w progu, wygląda zza drzwi, a potem obejmuje mnie mocniej i rusza powoli. Przesuwa się tuż przy ścianie, aż docieramy do ogrodu. Jest wielgachny i otacza go długi płot z kłującym drutem na górze. Trochę przypomina

rogi diabła z takiego jednego straszego serialu, który oglądał wujek, a ja tylko zerkalem z ukrycia.

Mama zatrzymuje się obok płotu i wyciąga telefon ze spodni, po czym przykłada urządzenie do ucha. Niespokojnie tupie stopą o ziemię, pewnie czekając, aż ktoś odbierze.

*Tup. Tup. Tup.*

Im bardziej skupia się na telefonie, tym mocniej mnie obejmuje, a potem wkłada kciuk do ust i zaczyna obgryzać paznokieć. Tatusz nie lubi, kiedy tak robi.

– Dalej... No odbierz... – mamrocze. – Psia mać.

– Mamusiu, czy to nie jest brzydki wyraz?

– Ciii, Kyle.

– Ale mówiłaś, że tak nie wolno.

– Przepraszam, syneczku, nie powinnam była tak brzydko mówić. – Uśmiecha się. – Mamusia troszeczkę się denerwuje. Wybaczysz mi?

– No dobra. Nie powtórzę tatusiowi.

– Grzeczny chłopiec.

– Co będziemy robić w ogrodzie, mamusiu?

– Teraz czekamy na przyjaciela, który po nas przyjedzie.

– Masz przyjaciela?

– Tak. – W jej oczach pojawia się coś dziwnego. – To mój stary przyjaciel. Myślę, że go polubisz.

– Dlaczego wcześniej go nie widziałem?

– Ponieważ znałam go, zanim jeszcze się urodziłeś, synku.

– A teraz ja go poznam?

– Mam taką nadzieję.

– Czy będzie się z nami bawił w czarodziejów i ogry?

– Zapytamy go. Co ty na to?

Nagle z tyłu dobiega nas jakiś dźwięk. Jest tak cichy, jakby ptak lądował na zeschniętym liście, ale mamusia natychmiast zastaje w bezruchu i kładzie mi palec na ustach.

Milczę. Nie przeszkadzałoby mi, gdybyśmy tu zostali, ale skoro mamusia stąd wyjeżdża, to ja chcę jechać z nią.

– Czysto – odzywa się szorstki męski głos.

To chyba Luke, tatusia ulubiony pan w garniturze. Przyjechał aż z Irlandii.

Tata też jest wielkim szefem z Irlandii. Dobrze się bawiłem, kiedy wybraliśmy się tam kilka miesięcy temu, ale chyba mamusi mniej się podobało.

Mama powiedziała, że ona pochodzi z Irlandii Północnej, a tata z Dublina. Najwyraźniej Irlandia Północna i Irlandia to dwa różne kraje, chociaż rodzice mówią podobnie. Choć tak właściwie chyba nie aż tak podobnie, bo tatuś nie znosi, kiedy mówię jak mamusia. Ale ja lubię sposób, w jaki ona mówi, bo tak mówią anioły. Tata się nie zna.

Nie słyhać już Luke'a, ale mama jeszcze przez dłuższą chwilę zaciska rękę na mojej buzi, po czym wypuszcza głośno powietrze.

Następnie ponownie przykłada telefon do ucha.

– Szybkiej... No odbierz... – Nagle jej oczy rozświetlają się nawet w ciemności. – Dzięki Bogu. Gdzie jesteś? Tak, jestem przy tylnej bramie. Odłączyłam już kamery, ale za chwilę ktoś się połamie. Mam tylko kilka minut. Jest ze mną Kyle.

Przez moment słucha, a potem przenika ją gwałtowny dreszcz, jakby stała na strasznym mrozie. Paluszkami dotykam jej policzka, żeby było jej cieplej, tak jak mnie.

Mamusia jest jednak całkiem skupiona na telefonie, bo tylko szepcze:

– On wie. Niedługo nas zabije.

Jej usta bledną, gdy jeszcze chwilę wsłuchuje się w głos w słuchawce. Nienawidzę tego kogoś, bo mamusia jest przez niego nieszczęśliwa. Uderzę go.

– Jak to: zamierzasz zaatakować? Nie to mi obiecałeś. Powiedziałeś, że pomożesz mi się stąd wydostać. Muszę wyjechać. W Irlandii i Stanach nie będziemy bezpieczni i...

Milknie, gdy od strony domu dobiega nas głośny huk.

Lup. Lup. Lup.

Drzę w jej ramionach, a mamusia mocno mnie przytula. Po jej policzkach zaczynają spływać łzy, kiedy dalej rozmawia przez telefon z tym złym panem.

– Zaufałam tobie, Rosjaninowi, a nie własnym rodakom. Jak możesz mi to robić?

Nie czekając na odpowiedź, wsuwa telefon do kieszeni i zaczyna biec. Odgłosy wystrzałów rozbrzmiewają coraz bliżej, tak jak w historiach, które mi opowiadała. Wtedy sama imitowała te dźwięki.

Mimo że cała się trzęsie, nie zatrzymuje się, dopóki nie docieramy do niższego płotu, który nie ma drutu na górze. Chwyta mnie za ręce i owija je sobie wokół szyi.

– Kyle, trzymaj się mocno i nie puszczaj.

– Dobrze.

Odsuwa mi włosy z twarzy i uśmiecha się, ale w jej oczach ponownie pojawiają się łzy.

– Jesteś takim wspaniałym chłopcem, kochanie. Szkoda, że ten świat, w którym przyszło ci żyć, jest tak wstrętny. Nie powinienam była cię tu sprowadzać. Mamusi jest bardzo przykro, ale postaram się to naprawić.

Zaczyna wspinać się na mur, a ja kurczowo się do niej przy-ciskam.

– Wybierasz się dokądś, Amy?

Mamusia gwałtownie nabiera powietrza.

Powoli odwracam głowę, a wówczas dostrzegam tatusia. Jego ciemne oczy błyszczą w nocy, a po knykciach spływa mu krew, bo lubi bić innych. Wygląda jak jeden ze złych panów, którego widziałem na obrazie z aniołami.

Mamusia zeskakuje, ale nie puszcza mnie, tylko patrzy tacie w oczy.

– Po prostu pozwól nam odejść, Niall.

– I dokąd pójdziecie?

Próbuję na niego spojrzeć, ale ona obejmuje dłonią moją głowę, by mnie powstrzymać, przyciskając moje usta i nos do swojego ramienia.

– Ty już dobrze wiesz.

– Niby co?

– Chcę po prostu odejść. Nie jesteśmy bezpieczni!

– Jak to: nie jesteście? Dałem ci wszystko. Dosłownie wszystko. Dzięki mnie stałaś się kimś i tak mi się teraz odwdzięczasz? Chyba jednak dziwka zawsze pozostanie tylko dziwką, prawda?

– Nie mów tak przy Kyle’u – szepcze mama. – Chociaż przy nim okaż mi szacunek.

– A ty okazywałaś go mnie? Czy w ogóle o mnie pomyślałaś, do kurwy nędzy? – ryczy wściekle. – Zabierz go, Luke.

– Nie! – krzyczy mamusia, gdy Luke wyrywa mnie z jej ramion.

Próbuję przytrzymać się mamy z całej siły, ale Luke chwytamnie w stalowym uścisku i odrywa od niej. Mama krzyczy i zaczyna go uderzać, ale bez skutku. Chociaż go gryzę, to on nawet nie krzywi się z bólu.

– Mamusiu!

Łzy płyną mi po policzkach, więc wycieram je grzbietem dłoni, bo tatuś nie lubi, kiedy się mażę.

Mama wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym cała zapłakana zwraca się do taty.

– Nie rób mu krzywdy. Proszę cię.

– Sama to na niego sprowadziłaś, kiedy postanowiłaś mnie zdradzić, Amy. Poprzednio było ci mało, więc drugi raz wbijas mi nóż w plecy. Będiesz musiała za to zapłacić. – Wpatruje się w drugiego pana ubranego na czarno, Patricka. – Zabierz ją stąd.

– Proszę... Błagam, Niall. Obiecuję, że będę posłuszna. Przy sięgam.

– Już kiedyś słyszałem od ciebie podobne obiecanki, ale czy ich dotrzymałaś? Czy obdarzyłaś mnie szacunkiem, który ja ci

okazywałem? Trzeba było uwierzyć na słowo, kiedy mówili, że kurwy się nie zmieniają. – Wskazuje głową w stronę Patricka. – Zamknij ją.

Pan w czerni chwyta ją za ramię tak mocno, że mamusia się krzywi.

Usta zaczynają mi drżeć, kiedy usiłuję wyrwać się z uścisku Luke'a.

– Mamusiu! Mamusiu, nie zostawiaj mnie! Powiedziałaś, że zawsze będziesz przy mnie!

– Zamknij się, Kyle – beszta mnie tata.

Zwykle byłbym posłuszny, ale dziś nie mogę. Dzisiaj chcę, żeby mamusia mnie przytuliła i położyła do łóżka, nawet jeśli nie będzie to w naszym nowym domu. Właściwie możemy zostać z tatą, żeby przestał się złościć.

– Skarbie, posłuchaj. – Mama uśmiecha się do mnie przez łzy. – Wszystko będzie dobrze.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdza, po czym odwraca się twarzą do taty. – Powiem ci.

– Co mi powiesz?

– Wszystko, co wiem o ataku Rosjan. Powinieneś też wiedzieć, że masz w swoich szeregach kreta.

Tatuś mruży oczy.

– Dlaczego miałbym ci wierzyć?

– Bo nie chciałabym odejść, gdyby ten zdrajca nie stanowił dla nas zagrożenia.

– I naprawdę powiesz mi wszystko?

– Tak, ale musisz pozwolić mi zostać z Kyle'em.

– Już nigdy nie uciekniesz?

Teraz tata nie wydaje się już wściekły, tylko... smutny. Nie rozumiem dlaczego. On nigdy nie jest smutny.

Mamusia kiwa głową.

– Nie ucieknę.

– Skąd mogę wiedzieć, że nie kłamiesz?

– Nigdy w życiu nie naraziłabym Kyle’a na niebezpieczeństwo. Wiesz o tym.

– Wiem. No to mów.

Mama otwiera usta, by coś powiedzieć, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Za to rozlega się strzał.

Wstrzymuję oddech i przestaję płakać, chociaż nie wiem, co tak naprawdę się stało. Najpierw z klatki piersiowej mamy zaczyna coś ciec, mocząc czarną kurtkę, a potem mama się zatacza i osuwa w ramiona Patricka.

– M-mamusi...? – odzywam się cicho, niepewnie.

Mama się nie rusza.

– Amy! – wykrzykuje tatuś, padając przed nią na kolana. – Dorwijcie skurwiela, który to zrobił!

Patrick zostawia mamusię i zaczyna biec w przeciwnym kierunku, ale nie patrzę na niego. Widzę wyłącznie mamusię, która leży na ziemi i nie może się ruszyć. Dlaczego? Czy to z powodu tej mokrej plamy, którą uciska tatuś?

– Mamusi...! – wołam ją jeszcze raz, bo zawsze odpowiada.

Ale teraz milczy.

Odchyła głowę na bok i kaszle krwią. To niedobrze. Mamusia mówiła, że leci nam krew, kiedy jesteśmy ranni.

– Amy... Ja pierdolę... – Tata mocno obejmuje jej policzek. – Zostań ze mną... Wybaczę wszystko, jeśli tylko... nie odejdziesz.

– K-Kyle... – mamrocze mamusia.

Tata wskazuje na Luke’a, a ten stawia mnie na ziemi, obok mamy, która ma półprzymknięte oczy. Zupełnie jakby miała zasnąć, ale zauważam, że się do mnie uśmiecha.

– Przepraszam, skarbie. Mamusi jest tak bardzo przykro.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie potrafiłam cię ochronić.

– Ja go ochronię. – Tata obejmuje mnie ramieniem. – Tylko nie odchodź. To dla Kyle’a przesłaś przez to wszystko, więc nie możesz teraz umrzeć.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Niall. Naprawdę. Ale mają na ciebie wpływ źli ludzie, dlatego nie myślisz jasno. – Kładzie dłoń na jego ręce. – Nigdy nie żałowałam, że zdecydowałam się być z tobą. Zapewniłeś nam bezpieczeństwo, tak jak obiecałeś. I... b-będę ci za to dozgonnie wdzięczna.

– Amy... nie możesz odejść.

– Jeśli kiedykolwiek mnie kochałeś, proszę... zaopiekuj się Kyle’em.

– Mamusiu... – Dotykam rączką jej ust i staram się zetrzeć krew. – Jesteś ranna?

– T-tak myślę, skarbie.

– Wytrę ci krew, żeby cię nie bolało.

Wycieram ją rękawem kurtki, ale krew ciągle płynie, ściekając mamie po brodzie.

– Mój wspaniały synek – szepcze z lekkim uśmiechem. – Pewnego dnia staniesz się kimś wielkim, skarbie. Mamusia będzie z ciebie dumna, wiesz?

Tata zaciska usta.

– Przestań tak mówić, Amy.

– Zaopiekujesz się nim, Niall?

– Dojdiesz do siebie i sama to zrobisz.

– Obiecay, że dobrze go wychowasz. Przysięgnij.

– Przysięgam.

Jej usta zastygają w uśmiechu, a po policzku spływa łza.

– Dziękuję...

Mruga raz, a potem przestaje, chociaż nadal ma szeroko otwarte oczy. Mimo to nie patrzy na mnie.

– Mamusiu! – krzyczę. – Mamusiu!

– Kurwa – mamrocze tata pod nosem, wciąż naciskając na jej klatkę piersiową. – Niech to jasny chuj!

– Dlaczego mamusia się nie rusza?! – wrzeszczę. – Pomóż jej! Ona jest ranna.

Ściska mnie za ramię tak mocno, jakby chciał zmiażdżyć mi kości.

– Przepraszam, chłopcze. Tak bardzo mi przykro.

– Nie chcę, żebyś przepraszał. Chcę, żeby mamusia się poruszyła.

– Luke, zabierz go do jego pokoju.

– Nie tak szybko – słyszę dochodzący z tyłu znajomy głos.

Tata odwraca się, ale jest już za późno. Nagle rozlega się huk i na białej koszuli taty pojawia się czerwona plama. Zataczając się, gwałtownie mnie pusza, po czym upada twarzą na trawę.

– T-tatusiu...?

Przeglądam się, jak tata leży na mamusi, ale żadne z nich się nie rusza. Zupełnie jakby spali, ale przecież nikt nie śpi z otwartymi oczami i krwią na twarzy. A przynajmniej tak mi się wydaje.

Bo wtedy nie byłoby wszędzie tyle krwi.

Tak dużo krwi.

Odwracam się, żeby poprosić Luke'a o pomoc, ale ktoś uderza mnie w twarz. Natychmiast tracę równowagę i upadam z łoskotem na ziemię.

Wodzę wzrokiem między rodzicami, ponieważ nie mogę przestać na nich patrzeć. Jeśli śpię, to rano, kiedy się obudzę, będą przy mnie, prawda?

– Co mamy zrobić z chłopakiem, szefie? Zabić go? – pyta jeden z panów ubranych na czarno.

– Oczywiście, że tak. To problem, który musimy rozwiązać – odpowiada inny.

– Nie – przerywa im ten, który zastrzelił tatusia, a jego oczy migoczą w ciemnościach nocy. – Mam wobec niego inne plany.